Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi dwa razy w tygodniu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. OSSOLIŃSKICH 6 m. 17 | ROK I | Warszawa, dn. 23 Listopada 1937 r. | Nr 76

DO P.T. ODBIORCÓW A.P.A.

Uprzejmie komunikujemy, że zgodnie z wielokrotnie wyrażanymi życzeniami P.T. odbiorców, biuletyn APA, z dn. 1.XII b. r. ukazywać się będzie 1 raz na tydzień, ale za to w powiększonym rozmiarze.

Stow. Samoobrona Społeczna

WIADOMOŚCI Z ZSRR

„SPRAWA WROGICH RĄK".

Pod tym tytułem drukuje „Komunist" z dn. 28.X. następującą notatkę: „W kołchozach Taraszczańskiego rejonu... zbieranie buraków postępuje o wiele wolniej niż przewidywał plan, a ponadto wykonuje się je tak niedbale, że niekiedy do 50% buraków zostaje w ziemi. W jednym z arteli przeprowadzono drogę przez środek buraków. Gdzie indziej w każdej kupie buraczanego zielska można znaleść 100 — 200 pierwszorzędnych buraków. Fakty te mówią, że działają tu wrogie elementy. Silne są te „wrogie elementy". Odkrywa się je dosłownie co dzień, we wszystkich miejscowościach ZSRR, na wszystkich szczeblach sowieckiej organizacji społecznej. Być może, że dowiemy się kiedyś, że przywódca organizacyj „dywersyjnych" w ZSRR to... Stalin. (APA).

GŁUPOTA, NIEUDOLNOŚĆ, CZY SABOTAŻ?

„Prawda" z dn. 27.X. zamieszcza duży artykuł p. t.: „O omyłkach i niedociągnięciach w przeprowadzaniu kampanii wyborczej", gdzie dowiadujemy się, że: „W mieście Saratowie zamiast zestawienia uprawnionych do głosowania, sporządzono spis wszystkich bez wyjątku mieszkańców, wliczając w to 1-miesięczne dzieci. W jednym z wiejskich sowietów Riazańskiego obszaru włączono do spisu dawno umarłych, oraz dawnych mieszkańców, od lat już zamieszkałych gdzie indziej. W zaolskim sowiecie, z nieznanego powodu wyłączono ze spisu wszystkich kolejarzy, a w rejonie Kurdajskim nie wciągnięto do spisów wyborczych obywateli mających więcej niż 51 lat".

Niezależnie od przyczyn, wywołujących te „niedociągnięcia", dyskredytują one raz na zawsze sowiecki aparat administracyjny. Muszą tam pracować albo głupcy, albo „szkodnicy". (APA).

„TELEGRAMY ZAMIAST MASEK".

W fabryce chemicznej w Kirowogradzie, wydzielające się gazy stanowią poważne niebezpieczeństwo dla życia robotników. Dla tego dyrekcja zwróciła się do stacji obrony przeciwgazowej z prośbą o maski. „Zarząd stacji zasypał fabrykę pełnymi obietnic telegramami. W ostatnim telegramie ustalono nieodwołalny termin dostawy na dzień 12 lipca, ale do dziś nie przybyła ani jedna maska" („Industria 21.X). Pewnie, po co się śpieszyć? Przecież życie ludzkie w Sowietach i tak nie posiada wartości. (APA).

„WZOROWE" KOŁCHOZY.

Studenci leningradzkiego Zoo - Instytutu wysłani zostali na praktykę do wzorowych kołchozów w Chołmogorskim rejonie. Pismo „Socjalisticzeskoje Ziemledielie" z dn. 14.X. drukuje ich sprawozdanie p. t. „Światła i Cienie". Czytamy tam m. inn.: „Im lepiej zapoznawaliśmy się z kołchozami Chołmogorskiego rejonu, odkrywaliśmy cały szereg fatalnych niedociągnięć. Wzorowe obory są zaopatrzone w tak prymitywne okna, że niemożliwa jest jakakolwiek wentylacja. Kupy nawozu leżą przez cały rok tuż obok obór. Mechaniczne urządzenia (także do przenoszenia nawozu) są wprawdzie w dostatecznej ilości, ale zepsute. Jak długo są one zdatne do użytku, obchodzą się z nimi po barbarzyńsku. Nie istnieje kontrola bydła rozpłodowego. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że (w czasie naszego pobytu w kołchozie „Swoboda") błąkało się około 100 cielat przeznaczonych do chowu, nigdzie nie zarejestrowanych, wskutek czego wątpliwym jest ustalenie ich rasy. Pokarm wydaje się bez żadnej kontroli i bez przestrzegania odpowiednich przepisów".

Z nieodpartą siłą nasuwa się pytanie: Jeżeli tak dzieje się we wzorowych kołchozach, jaki musi być stan tych „zwyczajnych", których jest przecież przytłaczająca większość? (APA).

Opłata pocztowa [illegible]

„SAMOOBRONA [illegible]
ZARZĄD GŁÓWNY

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św. Anny 12

Z Polski i ze Świata

„TEROR FASZYSTOWSKI“ I TEROR CZERWONY.

Sowiecka prasa z zapałem notuje wieści o najmniejszych nawet strajkach w Polsce i drukuje je z uwagami na temat „faszystowskiego teroru“. My nie możemy zamieścić podobnej notatki o ZSRR z tej prostej przyczyny, że w czerwonym raju za próbę strajku idzie się natychmiast pod ścianę. W „faszystowskiej“ Polsce robotnik ma prawo walczyć o poprawę swego losu, gdy dzieje mu się krzywda i często wywalcza spełnienie swych postulatów, w ZSRR musi w milczeniu dźwigać jarzmo wyzyskującego go do ostatnich granic biurokratycznego kapitalisty. (APA).

„SOWIETY... W HISZPANII“

Nakładem Stowarzyszenia Samoobrona Społeczna ukaże się niebawem niezwykle ciekawa broszura pod tym tytułem. Autor, p. Wł. Popławski, na podstawie kilkumiesięcznych obserwacyj w terenie, wykazuje całą przewrotność ZSRR, które usiłowało rozpalić w Hiszpanii płomień, mogący w przyszłości ogarnąć całą Europę. Cena broszury (ilustrowanej) wynosi 50 gr. Przy większych zamówieniach (Warszawa I, ul. Ossolińskich 6/17, tel. 303-69) — przesyłka bezpłatna. (APA).

ARTYKUŁY

PINKUS WAJSMAN JEDZIE DO CZERWONEJ HISZPANII!

(Od własnego korespondenta).

Marsylia, w listopadzie.

Port marsylski, obok Perpignan i Tuluzy, to trzeci wypadowy punkt dla wszystkich tych, którzy z Europy pragną przedostać się za niebotyczny mur Pirenejów, do czerwonej Hiszpanii. Coprawda idzie przez Marsylię szlak lotniczy niemieckiej „Lufthanzy“, utrzymującej komunikację z Lizboną via biała Hiszpania, ale gdybyśmy chcieli procentowo obliczać, **ruch do Hiszpanii białej sięgałby zaledwie 10%, podczas gdy 90% idzie do Hiszpanii frontu ludowego.**

Aby jednakże nikt nie podejrzewał Francji, oczywiście Francji dzisiejszej, rządów Bluma i jego adherentów, o sympatię dla czerwonych, wymaga się od wszystkich, legalnie przekraczających granicę francusko-hiszpańską na odcinku Katalonii, a także strefy białych — t. zw. wizy specjalnej, którą wydaje w Marsylii prefektura policji.

Czy trudno jest taką wizę uzyskać?

Dzisiaj znacznie trudniej, niż parę miesięcy temu. Francja bodajże pojęła, że sympatyzowanie z czerwonymi z za Pirenejów, to gra nie warta świeczki.

W poczekalni „5-e divisionne“, na 4 piętrze ogromnego gmachu prefektury marsylskiej tłoczy się tłum ludzi. Jedno spojrzenie wystarczy, aby stwierdzić, że prawie nikt z wyczekujących tu nie jedzie do Hiszpanii gen. Franco. Charakterystyczne typy, tu i ówdzie przypięta do klapy marynarki odznaka przedstawiająca zaciśniętą pięść, **język francuski gęsto przeplatany żargonem,** odrazu pozwala nam zorientować się co zacz są to za ludzie i jakie ich nurtują sympatie. Polak nie może oprzeć się wrażeniu, że trafił do... poczekalni któregoś z naszych sądów, gdzie rozpatrywana jest właśnie sprawa nazbyt przedsiębiorczych i światoburczych entuzjastów Lenina i Stalina.

Wizy wydaje starsza, bardzo zahukana pani, której właśnie nasz towarzysz podsuwa paszport... polski!

Nasz towarzysz jest w skórzanej kurtce, bardzo podniszczonej i wyszmelcowanej. Zewnętrznie prezentuje się jak warszawski sprzedawca pomarańczy z wózka, poza tym **nazywa się Pinkus Wajsman** i kiedy otwiera portfel, żeby wydostać z niego jakiś dodatkowy dokument, widać w tym portfelu bardzo **gruby plik funtów szterlingów** w większych, białych banknotach.

Poza tym Pinkus Wajsman przedstawia urzędniczce bilet samolotowy Air France wykupiony na szlak: **Paryż — Marsylia — Barcelona.** Taki bilet kosztuje kilkaset złotych i doprawdy nie sposób przypuszczać, że kupił go Pinkus Wajsman z własnych oszczędności, tak jak nie sposób uwierzyć, aby na sprzedaży pomarańczy z wózka zarobił te conajmniej kilkaset, jeśli nie kilka tysięcy funtów szterlingów.

Ta wersja wydaje się tymbardziej niewiarygodna, że nasz kompatriota legitymuje się urzędniczce **t. zw. emigranckim, a więc bezpłatnym paszportem,** wydawanym tym wszystkim, którzy opuszczają kraj w poszukiwaniu pracy.

Paszport był przedłużony w konsulacie polskim w Marsylii; urzędniczka wszystko to studiuje bardzo uważnie i wreszcie komunikuje klientowi, że wizę specjalną może otrzymać tylko wówczas, jeśli do prefektury wpłynie polecające pismo od naszego konsulatu.

Oczywiście tow. Wajsman takiego pisma nie uzyska, więc próbuje tłumaczyć, że i bez tego paszport jest ważny, że ma wszakże wizę ambasady hiszpańskiej w Paryżu, że... **jedzie do Barcelony służbowo.** Urzędniczka, która dotychczas słuchała cierpliwie, przerywa mu nagle:

— Z ramienia rządu polskiego?

Pinkus Wajsman miesza się wyraźnie, bąka coś pod nosem i zaczyna z innej beczki, że jeśli jutro nie wyjedzie, bilet samolotowy na odcinku Marsylia — Barcelona zmarnuje mu się. Ale urzędniczka jest niewzruszona. Miejmy nadzieję, że nie nasza obecność i bezpośrednie przysłuchiwanie się tej arcy-charakterystycznej rozmowie, nastroiło ją tak bardzo nieprzejednanie **do Pinkusa Wajsmana, który z polskim paszportem emigranckim, angielskimi funtami i francuskim biletem lotniczym, jedzie w... „służbowej“ misji do Barcelony.**

Wprost z prefektruy, taksówką, bo Pinkus Wajsman nie ma czasu, a ma angielskie funty, pojedzie do hotelu Mediterane, takiego sobie wcale znośnego hoteliku w marsylskim porcie. Tam zapuka do jednego z pokoików, **zajmowanego przez p. Pierre** (dzisiaj może już p. Pierre zmienił nazwisko na Sztajn czy Kamieniecki, paszportów ma poddostatkiem) i tenże p. Pierre po krótkiej pogawędce z tow. Wajsmanem skieruje go do jednego z prywatnych armatorów marsylskich, który ostatnimi czasy awansował do roli **„nadwornego armatora rządu Hiszpanii frontu ludowego“,** co daje mu nietylko wysokie pobory miesięczne, wypłacane z rządowego

skarbca w Barcelonie via jeden z marsylskich banczków żydowskich przy bulw. la Canebiere, ale przede wszystkim ubezpieczyło mu jego stateczek, często podlejszego gatunku kuter rybacki czy towarowy bryg, na olbrzymią sumę, **zwiększoną w trójnasób od chwili rozpoczęcia blokady południowych wybrzeży Hiszpanii przez flotę narodową gen. Franco.**

Na tym stateczku, może nie zupełnie wytwornie i nie tak szybko, jak samolotem Air France, ale zato w miłym towarzystwie sobie podobnych entuzjastów frontu ludowego tą samą drogą przemycanych do czerwonej Hiszpanii, tow. Wajsman trafi do celu swej podróży, jeśli oczywiście w międzyczasie statek nie wpadnie w sieć patrolujących okrętów narodowej Hiszpanii.

Przytoczyliśmy powyżej najzupełniej konkretny wypadek. Pinkus Wajsman zgłaszał się do prefektury marsylskiej dn. 8 listopada, **najprawdopodobniej już 10 tegoż miesiąca był, mimo wszystko, w drodze do Barcelony.** Czy Pinkus Wajsman jest odosobnionym wyjątkiem?

Chyba nie. Niecodzienność jego podróży do czerwonego raju hiszpańskiego polega jedynie może na tym, że jedzie obładowany pieniędzmi Kominternu, że wbrew urzędniczce francuskiej prefektury, **jedzie istotnie z ważną „misją służbową"**, boć przecież Komintern nie wypłaca pieniędzy za... piękne oczy.

Tym samym szlakiem, a więc przez p. Pierre z hotelu Mediterane w starym porcie Marsylii, przez jednego z 36 armatorów „rządu" w Barcelonie, bądź via Perpignan, czy Bourg Madame, czy Andorę **każdego tygodnia wędrują do czerwonej Hiszpanii jeszcze inni nasi rodacy, napewno bliżsi sercu naszemu niż... Pinkus Wajsman.**

Ci rodacy, to tragiczna nędza zwerbowana z wsi i miast polskich obietnicami pracy w opływającej dobrobytem Francji czy Belgii, a po tym — z godziny na godzinę przekabaceni przez sprytnych żulików z Kominternu w ideowych „Bartków zwycięzców", twardymi dłońmi wykuwających na półwyspie Pirenejskim glorię dla... Stalina, Azany czy aferzystów z międzynarodowej, „polskiej" brygady. (APA).

SOWIECKA SZKOŁA.

Szkoły są złe — uczniów maltretuje się — urządzenia szkolne są poniżej krytyki.

(„Prawda" 19.2.35 r.). Szkoła jest brudna. Powietrze straszne. Podczas rekreacji bezskutecznie przewietrza się sale, ponieważ i tak pozostaje „stały smrodliwy zapach".

(„Prawda" 19.12.36 r.). W Alma-Ata wybudowano w tym roku 10 nowych szkół. Zewnętrznie prezentują się dobrze, ale to co dzieje się wewnątrz — jest poniżej wszelkich przypuszczeń. Na przykład w szkole Nr 37, która ma tysiąc (!) uczniów, klasy, korytarze i kancelarie wyglądają jak ciemnice. Niema ani jednego stołu, żadnego mebla. Instrumenty naukowe walają się na podłogach laboratoriów, a na przykład gabinet chemiczny zamieniony został na skład wszelkich śmieci.

(„Leningradzka Prawda" 2.II.37 r.). Nasza szkoła zajmuje jeden ze 106 budynków, wzniesionych w ubiegłym roku. Dom jest duży, dobrze oświetlony i bardzo nowoczesny, cóż kiedy posiada masę wad. Drzwi się nigdy nie zamykają, okna są źle umieszczone i co pewien czas wylatują z ram, ogrzewanie działa fatalnie. Na niższych piętrach 17 stopni ciepła uzyskuje się z trudem, natomiast na wyższych — temperatura zawsze przekracza 22 stopnie! Światło elektryczne często gaśnie. W ciągu 1 miesiąca — 6 razy nie mogły się odbyć lekcje z powodu ciemności.

(„Gwiazda Północy" 24.III.37 r.). Jestem pensjonariuszem w internacie im. Stawropolskiego. Kierownicy internatu zapewniają sobie wygodne życie kosztem uczniów. Na początku zimy Dyrektor Lisicki i administrator Tochtow uszyli sobie ciepłe buty z futer, przeznaczonych dla uczniów, tak że ci marźli, spacerując w dziurawych pończochach. Za pieniądze, pożyczone internatowi, Lisicki kupił sobie konia. Ażeby pokryć manco zmniejszają nam racje żywnościowe. Bony żywnościowe Tochtow rozdziela między swych przyjaciół, tak że nadchodząca do internatu żywność z powrotem się ulatnia. W ogóle Lisicki postępuje w internacie jak dyktator. Sekunduje mu żona, która wtrąca się absolutnie do wszystkiego. Pewnego dnia Lisicka zbiła strasznie jednego z uczniów i nie poniosła żadnych konsekwencyj.

„Prawda" (14.III.37 r.) zamieszcza list niejakiego Dunajewskiego, który oburza się, że maltretowanie dzieci jest w szkołach sowieckich nagminne; jako kara stosowane jest przez nauczycieli szczypanie, bicie, zamykanie w ciemnych i zimnych piwnicach. Ten system wychowania dzieci autor kwalifikuje jako „metody starego regime'u i domaga się natychmiastowej jego przerwy.

(„Prawda" 4.I.37 r.). A oto nowy wypadek: Kobieta Akimowa, niemal kompletna analfabetka, została wyznaczona na wychowawczynię dzieci w Kołpino. Gdy pewien 4-letni chłopiec uszkodził bębenek, bawiąc się w pionierów, Akimowa uznała to za zbrodnię i ukarała chłopca związując mu ręce i zamykając w lodówce na pół godziny.

(„Prawda" 4.1.37 r.). Dyrektor XI szkoły im. Frunze w Leningradzie zatelefonował do policji: „Mam 14-letnią uczenicę, Lubę Karolewę. Jest niezdyscyplinowana i ciągle urządza bójki. Proszę ją zaaresztować i dobrze nastraszyć".

Porucznik policji, Ryczkow, musiał wyjaśnić pedagogowi, że w stosunku do małej dziewczynki trzeba stosować inne metody wychowawcze.

(„Izwiestia" 4.III.37 r.) drukuje artykuł, piętnując fakt, że w najbliższym rejonie stolicy, Moskwy, dzieci w szkołach nie posiadają zeszytów. Jedynie garstka uprzywilejowanych ma po 1 kajecie, do którego przez cały rok uczniowie wpisują wszystkie lekcje. Ładnie takie kajety muszą wyglądać.

(„Izwiestia" 9.I.37 r.). Podczas, gdy każdego roku liczba uczniów się zwiększa, właściwe organy odpowiedzialne nie zwiększają produkcji niezbędnych materiałów szkolnych. W roku 1937 trust materiałów szkolnych RSFSR wyprodukuje o 15 milionów ołówków mniej niż w roku zeszłym. Produkcja piórników nie przekracza 1 miliona sztuk, wobec 11 milionów w 36 roku.

Dekret Rady Komisarzy Ludowych ustalił już w 1935 roku niezbędne minimum 500 ton gumek; tymczasem dziś produkcja wynosi 320 ton; zamiast 570.000 obsadek i 11 milionów kałamarzy, produkuje się — odpowiednio — 50.000 i 6 milionów. (APA).

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz" — Warszawa, Solec 87.